

O. KOLUMBA MARMION I LITURGIA

30-go stycznia 1925 roku umarł w opactwie w Maredsous (w Belgii) Opat O. Kolumba Marmion. 25 lat minęło już od tego dnia, a co rok w rocznicę jego śmierci w refektarzu klasztorным tygodniowy „lector“ czyta w Menologium skromną pochwałę zmarłego opata; pochwałę tę ułożył O. Bernard Capelle, obecny opat z Mont-César w Lowanium, jeden z najwybitniejszych dzisiejszych liturgistów. Wystarczy jedno zdanie, by odnaleźć całą fizjonomię duchową tej pięknej postaci:

„In lege divina doctor fuit eruditissimus, nihil scire volens nisi Jesum Christum, animae vitam exemplarque monachorum, cujus mysteria omnibus et singulis indefessus praedicabat. Nec tam inexplicabilem caritatem concludere valuerunt limina claustris“.

Osobistość O. Kolumby Marmion, trzeciego opata Maredsous, zajęła tak ważne miejsce w historii współczesnej duchowości katolickiej, że było by zbyt dużym chcieć dać go poznać czytelnikom, nieco bliżej obeznanym z literaturą duchową ostatnich lat 25-ciu. Wszyscy godzą się na to, że O. Marmion O. S. B. jest niezaprzeczenie „Mistrzem“ i że należy do wielkich klasyków duchowości. Możemy śmiało twierdzić, że jego trylogia zapoczątkowała nową erę w dziedzinie „świadcstwa chrześcijańskiego“, erę, którą, miejmy nadzieję, będzie pogłębiać znajomość coraz to żywniejszą zjednoczenia, istniejącego między Chrystusem, a nami, oraz usynowienia naszego przez Boga.

Interesującym byłoby zagadnienie, czy O. Marmion brał również udział w ruchu odrodzenia liturgicznego, które jest jedną z wielkich zasług ostatniego 50-lecia.

Jako benedyktyn, stojący na czele jednego z najświetniejszych i najbardziej dynamicznych opactw Zachodu, jako syn duchowny, współbrat i wreszcie przełożony licznych pracowników ruchu liturgicznego, — czy uczestniczył również w tym wielkim dziele? Niegdyś to zagadnienie było by się wydało nie na miejscu w biografii duchowej, lecz czasy się zmieniły: asceza i kult Kościoła, t. j. liturgia, zdobywają sobie w dziedzinie duchowości znowu miejsce, które im się z prawa należy.

Opactwo Maredsous z O. Kolumbą na czele miało znaczny udział w tym odnowieniu.

Znałem osobiście O. Opata Marmiona pod koniec jego życia. Jako młodziutkiem nowicjuszowi było mi dane słuchać przez cały rok jego niedzielnych konferencji, służyć mu czasami do Mszy św., brać udział w wielkich nabożeństwach pontyfikalnych, a wreszcie złożyć pierwsze śluby zakonne w jego ręce 11 listopada 1918 roku.

W ciągu tegoż roku, w czerwcu, o ile się nie mylę, wyszło na jaw jego pierwsze dzieło: „Chrystus życiem duszy“¹⁾.

Dla nas młodych nowicjuszów, jakimi byliśmy w roku 1918, czytanie tych kart, przepelnionych najczystszym duchem dogmatów, bez dodatków uczuciowych, bez czułych i subiektywnych wylewów, było dość trudne. A jednak czytaliśmy pilnie te rozdziały, bogate w treść teologiczną, usiłując przyswoić sobie to życie duszy: czuliśmy — nie umiając ująć tego w słowa — że ono jest tak głęboko katolickie i tak podstawowe dla każdego człowieka, nie mającego innego celu, jak Cel najwyższy, a równocześnie tak przepojone dogmatami!

A gdy po tym czytaniu i rozmyślaniu znaleźliśmy się w chórze, biorąc udział w Najśw. Ofierze Mszy św., a zwłaszcza w „jego“ Mszy, było nam łatwiej skupić się i wnikać głębiej w znaczenie modlitwy i ofiary liturgicznej.

Nic bardziej budującego i pociągającego, jak widzieć O. Kolumbę, odprawiającego Mszę św., zwłaszcza pontyfikalną. Strony zewnętrzne jego osoby znikają wtedy. Był on bowiem małego wzrostu i cierpiał na otyłość, która w ostatnich latach życia utrudniała mu ruchy, i sprawiała, że łatwo wpadał w drzemkę, skoro tylko usiadł. Lecz dystynkcja jego rysów, przypominających starożytną kameę, jaśniała tą pięknnością, którą daje jedynie intensywne skupienie zamodlonej duszy, przeżywającej święte tajemnice, które odprawia.

Jego postawa przy ołtarzu, jego ruchy, namaszczenie jego słów, zatopienie się całej jego istoty w Bogu, robiły na nas młodych głębokie wrażenie. A gdy w niedzielne wieczory komentował nam tajemnicę danego dnia lub tekst Mszy św., mieliśmy przed sobą człowieka, mnicha, który dnia tego przeżył swą Mszę i nakarmił się Tajemnicami Chrystusowymi.

Gdy chodzi o nakreślenie fizjonomji intelektualnej jakiegoś człowieka, należy przede wszystkim uchwycić dominantę jego

¹⁾ Dziś nakład francuski doszedł do 165 tysięcy.

zainteresowań duchowych lub naukowych. Jeden będzie prawnikiem czy matematykiem, drugi historykiem lub przyrodnikiem. To samo dzieje się w świecie nauk kościelnych: są bowiem kaności, historycy, moralisci, teologowie (chodzi tu o teologię dogmatyczną), liturgiści i t. p. Za czasów O. Marmiona, t. j. na schyłku 19-go i na początku 20-go wieku, liturgia nie była jeszcze uważana za naukę we właściwym znaczeniu tego słowa, a tym mniej za ruch.

Dom Prosper Guéranger, sławny odnowiciel życia benedyktyńskiego we Francji, wskrzesił około 1840 r. zainteresowanie kultem Kościoła wśród wiernych tego kraju, objawiając im skarby modlitwy, nagromadzone przez wieki katolickie w księgach liturgicznych. Był twórcą szkoły. Pierwsi jego uczniowie znaleźli godnych następców w mnichach z Solesmes i innych benedyktynach francuskich, ożywionych tym samym, co on zapalem; oparci na jego naukach, prowadzili dalej zapoczątkowaną przez niego pracę: pionierską, kolekcjonerską i krytyczną.

Jednym słowem, taka była wielka zasługa O. Guéranger i jego szkoły. „Rok liturgiczny“²⁾ oraz „Instytucje liturgiczne“ — oto główne owoce jego usiłowań.

Są to dzieła archeologa i historyka, dzieła uczonego, prześiąkniętego głęboką wiarą i gorącą miłością. Wysiłki tego wielkiego mistrza zostały rozmaicie ocenione: dla niektórych były to dzieła czysto archeologiczne, bez znaczenia dla życia wewnętrznego; dla innych były odtworzeniem wielkich wieków wiary. Znaleźli się i tacy, którzy odczuli całą doniosłość tego przedsięwzięcia i widzieli w nim odrodzenie życia chrześcijańskiego, zaczerpniętego u najczystszych źródeł. Otworzyła się droga dla potężnych afirmacji dogmatycznych, które dziś tworzą najwspanialsze działy nauk teologicznych: Eklezjologia, Chrystologia, Mariologia i doktryna o Ciele mistycznym. W miarę, jak te idee się skryształizują i pozyskują sobie coraz to nowych gorących zwolenników, odrodzenie życia liturgicznego stanie się prawdziwym ruchem i apostołstwem w tej dziedzinie.

Jaka była rola O. Marmiona w tych różnych fazach ewolucji odradzającej się liturgii? Dziedzina jej jest szeroka i głęboka. „Prócz wartości własnej i specyficznej, która czyni z niej autentyczną pobożność Kościoła Chrystusowego — mówi Dom Lambert

²⁾ W 15 tomach, tłumaczony na język polski przez Siostry Niepokalanki.

Beauduin O. S. B. — ma ona ścisły stosunek z innymi czynnikami życia chrześcijańskiego: z modlitwą, ascezą, tradycją, teologią, egzegezą, historią i pokrewnymi naukami, jak archeologią, paleografią i t. p.“.

Dom Marmion nie miał nic z archeologa, historyka lub krytyka historycznego. Nie był on „naukowcem“ w znaczeniu niemieckim tego słowa. Jego zdolności filozoficzne, wykształcenie teologiczne nabyte w Rzymie, duszpasterstwo, któremu się oddawał w Irlandii, będąc młodym kapłanem, profesura teologii w opactwie Mont César w Lowanium, a przy tym urzędy zakonne, zawsze dość uciążliwe w nowozałożonym klasztorze, wszystko to razem wzięte, nie sprzyjało karierze naukowej, specjalizującej się w badaniach historycznych.

Stanowisko jego wobec liturgii było całkiem proste i naturalne, oparte na dogmacie, którym żył i nauczał. Jedną jedyną zasadą kierowała nim: liturgia jest modlitwą, ustanowioną przez Kościół; skoro tylko zboczy od tej normy, przestaje być modlitwą Kościoła i traci przez to swą transcendencję. Doskonale poddanie się władzy kościelnej, w tej dziedzinie zwłaszcza, oto jedyne prawidło prawdziwego liturgisty. Jest to zasada pierwszorzędna i podwalinowa, którą wybornie umiał uwydatniać, a którą silniej jeszcze podkreślał, zostawszy opatem w Maredsous. Nie zna on trosk badacza, historyka, archeologa; zostawia je innym, nie lekceważąc jednak ich pracy; on ma inną specjalność.

Mgr. Duchesne, kreśląc początki kultu chrześcijańskiego, wyraża głębokie zadowolenie, które daje studium bogactw starodawnych, tymi słowy: „Starożytne obrzędy są podwójnie święte, dane nam są od Boga przez Chrystusa i przez Kościół; ale gdyby nawet nie miały tej aureoli, byłyby jednak uświęcone pobożnością niezliczonych pokoleń. Przez tyle wieków tak się modlono! Tyle wzruszeń, tyle radości i miłości, tyle łez wzbudziły te księgi, te obrzędy i formuły! Zaprawdę szczęśliwym się czuję, że mogłem pracować nad wyświeceniem tak świętej starożytności! ³⁾“.

Pod tym względem Dom Marmion, ten prawdziwy syn Kościoła, był tradycjonalistą. Przyjmował dogmat taki, jakim go Bóg podał w Objawieniu, tak jak przyjmował doktrynę zamienioną w modlitwę, podawaną nam przez Kościół w Liturgii.

³⁾ Por. jego dzieło: „Origines du sulte chrétien“.

W żywocie O. Marmion'a, pisanym przez ucznia jego, Dom Thibaut, znajdujemy piękne karty, na których autor kreśli nam szerokimi i głębokimi rysami szkic prawdziwego liturgisty, t. j. człowieka, który liturgią żyje, wnikając w jej teksty, przeżywając jej okresy, zgłębiając jej wielkość. Mówi on między innymi:

„Wielka trudność, której tyle dusz doświadcza w modlitwie, pochodzi w znacznej części stąd, iż czynią rozbrat między modlitwą indywidualną a modlitwą zbiorową Kościoła. Samotne, zamknięte w sobie, szukają one znaczenia Pism Świętych drogą rozumowań, a nie idą do Chrystusa Pana drogą Kościoła. Liturgia, jako organ autentyczny, przez który Kościół modli się i uczy swe dzieci modlitwy, należy do całego Kościoła i Pius X usilnie zachęcał wszystkich kapłanów, biskupów i zakony do współpracy z nim nad wprowadzeniem jej napowrót w życie. Była to część jego programu: „Instaurare omnia in Christo“... „Dobro, które mogłem wyświadczyć duszom mężczyzn, kobiet, dzieci, bogatych i ubogich, objawiając im skarby życia duchowego, światła i łatwości obcowania z Bogiem, zawarte w liturgii, jest dowodem, jak doniosła dla każdego kapłana, proboszcza czy wikarego, w ogóle dla wszystkich, jest praca nad rozpowszechnieniem tego źródła wewnętrznego tak pewnego, a tak kościelnego“ (9 maja 1917 r.).

Nikt trafniej nie ocenia bogactwa doktryny, kryjącego się w liturgii, jak też jej wartości pouczania: „Żadne nauczanie nie jest tak jasne i wierne, tak doskonale dostosowane do wymagań zwykłych wiernych, jak te, które zawarte są w modlitwach, czytaniach i obrzędach liturgicznych...“ Powie nawet: „Liturgia dała mi poznać św. Pawła i Ewangelie“.

Pewnego razu powiedział do benedyktynek z Maredret: „Jestem przekonany do głębi duszy, że im bardziej się posuwamy w życiu, im bliższy nasz stosunek z Bogiem, tym lepiej rozumiemy wielkość chwalby Bożej w officium chórowym. Nie ma czynności, która by się dała porównać, nawet z daleka, z tą chwalbą otaczającą tu przenajświętszą Ofiarę, tworzącą jej centrum. Jest ona najczystszyim hołdem, jaki człowiek może oddać Bogu, gdyż jest najintensywniejszym połączeniem się duszy z pieśnią, którą Słowo Wcielone śpiewa Trójcy Przenajświętszej“.

Jako teolog, zżyty z dogmatem, przystępuje on do liturgii i przeżywa ją w zjednoczeniu z Chrystusem kapłanem, ofiarnikiem i pośrednikiem, „semper viventem ad interpellandum pro

nobis“ (Hebr. VII. 25) i żyje nieustannie w kontakcie z Osobami Trójcy Przenajświętszej, odczuwając tak działalność każdej z Nich, jak i stosunek łączący go z każdą z Nich z osobna.

Gdy chodziło o odmawianie Psalmów czy innej części Officjum, czy też o odprawianie Przenajświętszej Ofiary, Osoby Ojca i Syna i Ducha Św., były mu zawsze obecne, każda w swojej roli, bądź jako przedmiot kultu, bądź jako osoba działająca, bądź jako źródło natchnienia. Nadto, żyjąc ciągle i najpoufniej dogmatem Synostwa i usynowienia Bożego, oraz dogmatem Ciała mistycznego, „rozszerzał“ zawsze modlitwę oficjalną i Najśw. Ofiarę, obejmując nią potrzeby Kościoła. Ileż razy nauczał swoich zakonników, w jakim nastawieniu katolickim mają się udawać do chóru... „Opus Dei“ tak odprawione „oddaje Bogu hołd niezmiernie Mu miły, podczas gdy na cały świat dusz wylewają się potoki światła i miłości, hojnie płynące z wyżyn niebieskich za pośrednictwem Chrystusa“⁴⁾.

Jako teolog przeniknięty tym dogmatem, posiadając uszanowanie modlitwy, które św. Benedykt nazywa „reverentia orationis“ i świadomość obecności Bożej, o której mówi Reguła (Reg. S. Benedicti VII), Dom Marmion, choć tak jowialny z natury, zachowywał jednak niewzruszoną postawę czy to w chórze, czy wśród innych czynności liturgicznych, gdy się nadarzyła nieprzewidziana sposobność do śmiechu.

Dom Marmion nie był liturgistą w znaczeniu duszpasterskim. Nie chodziło mu też o „liturgię czynną“, o ruch liturgiczny, który przenika nie tylko elitę, ale i masy, który opuszcza przepych wielkich ceremonii pontyfikalnych, aby złączyć się z szarym tłumem robotniczym podmiejskich kaplic.

Dom Columba Marmion nie znał tego rodzaju apostołstwa ludowego, tej liturgii dostosowanej do ubóstwa otoczenia i dusz, tego, co dziś nazywają „apostołstwem preliturgicznym“.

W młodości, jako świecki ksiądz irlandzki, nie otrzymał żadnego wykształcenia liturgicznego. Temu 70 lat bowiem lud irlandzki, choć tak szczerze katolicki, był zupełnie obcy liturgii; przez tak długi czas znał on tylko liturgię katakumbową prześladowań religijnych, bardziej sprzyjającą pobożności indywidualnej, wywołanej warunkami życia.

⁴⁾ „Le Christ idéal du Moine“.

Jako zakonnik Dom Kolumba apostołował wyłącznie po zgromadzeniach zakonnych i zakładach duchownych. To samo da się powiedzieć, z nielicznymi wyjątkami, o jego listach duchownych. Jednym słowem miał bardzo mało styczności z życiem parafialnym. Działalność jego liturgiczna toczyła się zatem raczej elity. Lecz wiadomo, jak ważnym jest ona czynnikiem; bez niej nie może być mowy o ruchu odrębnym i trwałym.

Powtarzam raz jeszcze: Dom Mariom był teologiem Liturgii!

Nikt lepiej, niż on nie podkreśla tak mocno, tak pięknie, i głęboko życia chrześcijańskiego, nie przedstawia działalności Boskich Osób w Trójcy Przenajświętszej, górującej roli Słowa Wcielonego w dziele Odkupienia i przybrania naszego, wreszcie Jego kapłańskiego pośrednictwa w Kościele świętym. Przedziwnie przygotował on głębsze zrozumienie dogmatu Ciała Mistycznego Chrystusa Pana⁵⁾.

Może dzisiejsze szkoły teologiczne zarzuciłyby mu pewien brak krytycyzmu lub zmysłu historycznego w studium tekstów bądź patrystycznych, bądź biblijnych. Był on tomistą, jednym z pierwszych, którzy się oparli na mistrzu scholastyki, według zaleceń Leona XIII. Lecz to mu nie przeszkadzało być gorliwym miłośnikiem Biblii. Nieustannie wczytywał się w Pismo św.; wystarczy przebiec oczyma tablicę odnośników, znajdującą się w książce „Mélanges Marmion“, by się przekonać, jak teksty święte były mu znane.

Nie było ani jednej księgi Pisma św., której by nie przytoczył, a jeżeli chodzi o Psalmy, o Ewangelie, a zwłaszcza o Listy św. Pawła, to nie ma prawie wersetu, którego by się nie dało odnaleźć w jego książkach lub w jego korespondencjach.

Nie jest on egzegetą, nawet jeżeli chodzi o św. Pawła, mimo, że jest nim przepojony. Umiał jednak analizować rozdział lub nawet cały list Apostoła, zgłębiając zwłaszcza jego myśl teolo-

⁵⁾ Pozwalam sobie przytoczyć przepiękną kartę z mowy jego przy rozpoczęciu wykładu Traktatu Teologii fundamentalnej (1899):

„In ipso limine, ut mihi mos est, voto maximo opere, ut intelligatis, synthesim totius theologiae esse Jesum Christum, Filium Dei et Salvatorem, non solum quia est legatus divinus: „Ipsse enarravit“ quae in sinu Patris contemplando hauriebat in saeculis aeternis, sed et quia ipse est „splendor gloriae“ et figura substantiae ejus. imago Dei invisibilis, ita ut Philippo sciscitanti ut Patrem ostenda: Domine ostende nobis Patrem, respondere posset, Philippe, qui videt me, videt et Patrem; hinc finis et scopus totius theologiae est suscipere Christum „quotquot enim suceperunt eum dedit eis potestatem filios Dei fieri“. — Porro haec filiatio divina est totus christianismus.

giczną, nie wdając się w kontrowersje, lecz, wykładając spokojnie dogmat“ (Buzy S. C. J.). „Świątobliwy opat z Maredsous — mówi tenże autor — nie jest uczonym egzegetą, lecz pobożnym i wybitnym teologiem św. Pawła“.

Jeżeli podkreślam jego znajomość Pisma św., a zwłaszcza św. Pawła, to dlatego, iż służy mu ona za podwalinę całej jego doktryny o Chrystusie i naszym usynowieniu przez Boga, która jest osią jego teologii. Więcej powiem: właśnie na Osobie Chrystusa Pana, na Chrystologii i na tajemnicy usynowienia, buduje on wielki i wspaniały dogmat Ciała mistycznego Chrystusa, tego „rodzimego klimatu“ liturgii katolickiej.

Jakże umiał on komentować Pawłowe teksty Mszy św. lub Brewiarza. Jedna jedyna myśl, jedna z tych wielkich i szerokich myśli Apostoła, bądź w liście do Rzymian, bądź do Efezów, czyliła go przedziwnie wymownym!

Już jako nowicjusz odkrył wiedzę o Chrystusie. Pojmuje, że, aby podobać się Bogu, powinien upodobnić się do Chrystusa. „Jesteśmy synami przybranymi Boga i z całą pokorą i prostotą mamy traktować Boga jako Ojca“. Oto u młodego nowicjusza pierwsza intuicja tego, co kiedyś stanie się hasłem naczelnym jego życia duchowego. U samych podstaw życia benedyktyńskiego znajdzie źródło swego ówczesnego usposobienia, które od tej pory już go nie opuści; opactwo to dom rodzinny, gdzie opat, wybrany na dożywocie, piastuje godność ojca. W tymże życiu Opus divinum oparte na wszechmocnym pośrednictwie Chrystusa Arcykapłana nasycy życie mnicha swą atmosferą. Oprócz tego, będąc w szkole św. Benedykta, młody zakonnik najmocniej się wyćwiczył w pokorze i w posłuszeństwie, cnotach, które niesłychanie odpowiadają życiu syna przybranego Boga w Chrystusie.

„W czasie Nieszporów przyszła mi piękna myśl i mam nadzieję, że z niej odniosę korzyść. Posłuszeństwo wymaga, byśmy starali się słuchać nie tylko wyraźnego żądania przełożonych, ale również ich pragnień, o ileśmy je poznali. Wiem bezwątpienia, że mój opat pragnie, ażebyśmy osiągnęli najwyższy możliwie stopień świętości, a wszystko inne uważa za rzecz drugorzędną. Wielokrotnie to mówił. Im bardziej będę wielkoduszny w wysiłkach do świętości, tym większe będzie moje posłuszeństwo. W ten sposób mogę ze swego życia uczynić jeden ustawiczny akt posłuszeństwa, a równocześnie osiągnąć stały postęp w gorliwości...“ Piękne echo

słów Pana Jezusa: „quae placita sunt ei (Patri) facio semper“ (J 8, 29).

Nie twierdzę, aby Dom Columba był uczonym; nie pozwoliłby przyznać sobie tego tytułu. Jego doktryna, jego żywe słowo, jego pisma nie mają nic z badacza krytycznego, śledzącego skrupulatnie wersje kodeksów. Nie chodzi mu o przedstawienie „oryginału!“ Będąc duszą mistyczną, żyjąc głębokim życiem wewnętrznym, w zjednoczeniu z Bogiem, które się wyczuwa na każdej stronicy jego ksiązek, a opartym na podstawie dogmatycznej, intensywnie przeżytej, współzawodniczy on z dawnymi Ojcami i Doktorami Kościoła, uważając teologię za arenę wyścigu miłości. „Miłować, aby poznać; poznać, aby miłować“. Sentencja ta, droga św. Augustynowi, stała się jego hasłem.

Oto cała zasługa O. Marmiona: objawił nam duszę liturgii, t. j. pierwiastki dogmatu i życia, które ona zawiera pod osłoną obrzędów i symbolów.

Niestety wielu jest takich, którzy mając do czynienia z liturgią, nie umieją uchwycić, czym ona jest i co ona daje, a daje ducha, życie i świętość! Zatrzymują się na literze, na formie zewnętrznej, i na tym pobieżnym spojrzeniu opierają swój sąd o niej. Mniemają, że liturgia to rubrycystyka obiektywna i nieraz uciążliwa. Sąd ich to po prostu wrażenie estetów i amatorów pięknie wykonanej muzyki lub ceremonii odprawionej z godnością.

Liturgia powinna być przeżyta; lecz aby ją należycie przeżyć, trzeba ją zgłębić aż do jej podstaw dogmatycznych; wtedy to; i tylko wtedy, rozwinie ona przed nami wszystkie swe bogactwa, tajemnice i piękności. Dopiero z tej wysokości, z tego szczytu wolno nam rzucić spojrzenie w głąb i objąć jednym rzutem oka jej duszę, temat, odcienie i kontrasty.

„Dzięki temu dogłębnemu zrozumieniu — mówi Dom Beauvain O. S. B. — Dom Marmion potrafił obudzić w świadomości chrześcijańskiej wielkie prawdy dogmatyczne, które kierują prawdziwą i solidną pobożnością i na których cały kult Kościoła się opiera“.

Jego sposób przedstawiania Chrystusa, jako przyczyny sprawczej (causa efficiens) naszego uświęcenia, oraz przyczyny wzorczej (causa exemplaris) naszej doskonałości, jako jedyne prawdziwego „Adoratora“ Ojca, jedyne Pośrednika i Arcykapłana Nowego Przymierza, wprowadza nas w samą istotę Liturgii, w to

co w niej jest najgłębszego i najprawdziwszego zarazem. A gdy dowiedzie, że Kościół, ta oblubienica Słowa, otrzymał od Niego misję kapłańską, misję prowadzenia dalej Jego dzieła i organizowania całości tego kultu, jakim jest życie liturgiczne tu na ziemi, wszystko inne będzie tylko wpływem normalnym tej podwalinowej myśli.

Kończąc, chciałbym przytoczyć piękną paralełę między Dom Guérangerem a Dom Marmionem, nakreśloną przez Dom Lambert Beauduina:

„Opat z Solesmes był człowiekiem jednej, wielkiej i jedynej myśli. Miał on z góry intuicję ogólną swej misji i poświęcił się jej cały: zwrócić naszym duchowo zubożalym czasom skarby rozproszonej tysiącletniej tradycji chrześcijaństwa, a przede wszystkim nieznanym im bogactwa starodawnej pobożności, ukryte w liturgii Kościoła. Stał on od razu w samym centrum świątyni, przyjrzał się z zachwytem wszystkim jej częściom i wszystkim składnikom. To liturgista niezrównany“.

„Opat z Maredsous nie był „fachowcem“ liturgii. Był on przede wszystkim teologiem, teologiem w pełni, w znaczeniu tradycyjnym i patrystycznym tego słowa, nie zaś tylko technikiem dogmatu. Dzięki głębokiemu i żywemu zrozumieniu prawdy objawionej, daje się natychmiast porwać pięknoscią kultu chrześcijańskiego, zawierającego w życiu wiernych wszystkie składniki doktrynalne, których konieczność wskazywała mu teologia klasyczna. Od tej chwili wiedza jego teologiczna znalazła w działalności kapłańskiej Kościoła swe właściwe, autentyczne i niezrównane pole działania“.

Gdy widziałem go po raz ostatni celebrującego Mszę pontyfikalną, było to nazajutrz po zawieszeniu broni, 20-go listopada 1918 r. Maredsous obchodziło zakończenie wojny uroczystym nabożeństwem dziękczynnym. Wtedy raz jeszcze ujrzałem go z pastorałem i w infule, śpiewającego Prefację złamanym i przyciszonym głosem. Otaczali go diakoni honorowi i archidiakon, weterani czcigodnego opactwa. Z uszanowaniem religijnym i staranym dla rubryk, w najgłębszym skupieniu odprawiał wszystkie przepisane obrzędy. Przeżywał tę Mszę. Była ona rzeczywiście dla niego syntezą sakramentalną dzieła Odkupienia, wielkim, ze-

środkowującym ogniskiem liturgii katolickiej, łączącym w jednym akcie dziękczynnym Chrystusa i cały nasz biedny świat znękany, ale uniesiony radością po długich latach udręki wojennej.

O. Karol van Oost O. S. B.

LITERATURA:

- D. Columba Marmion: Chrystus życiem duszy. Chrystus w swoich tajemnicach. (Wyd. OO. Jezuici, Kraków, 1923).
 Tenże: Chrystus wzorem zakonnika (tamże 1927).
 D. Raymond Thibaut O. S. B., Un maître de la vie spirituelle. D. Columba Marmion, abbé de Maredsous. (Desclée, Paris 1929).
 Mélanges Marmion. (Desclée, Paris 1938).
 Mgr. Duchesne: Les origines du culte chrétien, Paris 1925, éd. 5.
 D. Olivier Rousseau O. S. B.: Histoire du mouvement liturgique. (Lex orandi 3), Paris 1945.
 La vie spirituelle, nr. du Janvier 1948: Dom Columba Marmion.

WIADOMOŚCI I UWAGI

NOWE PRZEKŁADY PISMA ŚWIĘTEGO

Ostatnio dominikanie francuscy donoszą o wydaniu nowego przekładu francuskiego całej Biblii pod dyrekcją Szkoły Biblijnej w Jerozolimie. Ma to być przekład wierny i o walorach literackich zarazem. Do komitetu kierowniczego należą: dominikanie: De Vaux, Benoit, jezuita Huby, salezjanin Aufray, księży: Cerfaux, Osty, Robert, świeccy: Gilson, Marrou, Marcel, Carrouges. Nowe tłumaczenie przeznaczone jest nie tylko dla specjalistów, lecz także dla ogółu księży i inteligencji. Przekłady poszczególnych ksiąg będą ukazywać się w zeszytach, z których pierwszy już jest w druku.

W Meksyku OO. Jezuici zapowiadają nowy przekład Pisma św. Zauważmy, że Meksyk posiada niedawno wydany przekład hiszpański, a ponadto jezuita J. Reboli wydał Biblię hiszpańską w Buenos Aires w r. 1943. Hiszpański przekład Biblii wychodzi też w Madrycie od r. 1944 pod kierunkiem O. Colunga O. P. i E. Nacar Fuster'a. Gorliwy propagator wiedzy biblijnej i wydawca periodyku biblijnego ks. mgr. Jan Straubinger wydał w r. 1944 w Rio de Janeiro nowy przekład Ewangelij dokonany z tekstu greckiego.

W Pekinie ukazuje się od ub. roku przekład katolicki Pisma św. po chińsku. Całość obliczona jest na siedem tomów. Kompozytor Kiang Wen Je uderzony pięknnością Psalmów postanowił dorobić do nich melodie. Księgę Psalmów przełożył dr Wu King-Hsiung, przekład zaś przejrzał gen. Czang Kai Szek. Kardynał Tien Ken-Sin, któremu przekład został przedłożony, wedle zwyczaju chińskiego własnoręcznie wykaligrafował pędzelkiem tytuł dzieła dedykowanego Matce Najśw. Nowy